Wydanie południowe.

Przedpłata
„Głos Narodu“ wynosi
w Krakowie: rocznie kor … kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 238. Kraków, Czwartek dnia 18 Października 1900. Rok VIII.

Pr. III, 179/2 10. Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 19 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 234 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 13 października 1900 artykuł pod tytułem: „Uwagi“ w ustępie od „oskarżenie przeciwko“ do „niekorzyść oskarżonego“ strona 1, łam 3 zawiera znamiona występku z §§ 491—492 i art. V ustawy z 17 grudnia 1862 N. 8/63 Dpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor wystawia na publiczne urągowisko i wyszydza jednego z urzędników c. k. Prokuratorji Państwa ze względu na jego urzędowanie. — Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się Redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.
Kraków, dnia 15 października 1900.
Morelowski.

NAGROBEK KONSERWATYSTÓW.

Dziś jest dzień, w którym miał się odbyć zjazd delegatów komitetów lokalnych we Lwowie dla wyboru 10 członków zreformowanego komitetu centralnego. O ile można dziennikarzom wierzyć, zjazd taki odbędzie się rzeczywiście o godz. 4 popołudniu w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Braknie jednak na nim delegatów Tarnowa, Bochni, Stanisławowa i Tarnopola, braknie przedewszystkiem delegatów Krakowa i Lwowa. W czterech miastach prowincjonalnych wyborcy wprost odmówili komitetowi centralnemu swego zatwierdzenia, w Krakowie i we Lwowie nie śmiano nawet uczynić próby ze zwołaniem komitetów lokalnych.

„Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus!“ Reforma komitetu centralnego kończy się fiaskiem. Wina, że tak się stało, spada wyłącznie na Koło sejmowe, które w arcyniefortunny sposób, jak to już wykazaliśmy, dokonało wyboru osób, mających stanowić pierwszy zawiązek komitetu centralnego. Skład tych osób nie objawiał wcale zamiaru nadania komitetowi charakteru bezstronności. Okazało się jednak, że nadto ludzie do komitetu powołani, okazali się niezdolnymi do praktycznego przeprowadzenia postanowień uchwalonej reformy. Pomysł zwoływania publicznych zgromadzeń wyborców w Tarnowie, Rzeszowie, N. Sączu, Stanisławowie, Bochni i Kołomyi, obliczony był chyba na to, aby dopomódz koncentracyjnej żydowsko-liberalno-socjalistycznej spółce do tem łatwiejszego protegowania agitacji przeciwko komitetowi centralnemu.

W dzisiejszych stosunkach szanujący się obywatel-wyborca potrzebuje bohaterskiego wysiłku, aby wziąć udział w publicznem zgromadzeniu wyborców. Musi przezwyciężyć wstręt do burd, do najordynarniejszych wyzwisk, ba, musi być przygotowany na to, że w każdej chwili może wyjść zalany krwią z miłego zebrania, na którem, jak z góry można przewidzieć, wywierać będą terror szmajgełesy żydowskie i socjalno-demokratyczne pachołki. Dlatego też większość poważnych wyborców usuwa się od zgromadzeń publicznych, które wydane są bezkarnie najczęściej na łup istnych szumowin społeczeństwa. Nic dziwnego, że na kilku takich zgromadzeniach prowincjonalnych obskurne żydowiny odniosły sukces w kampanji przeciwko solidarności narodowej; cóż dziwnego, że wogóle takich zgromadzeń bano się zwoływać w Krakowie i we Lwowie! Najdziwniejszem jest to, że pomimo zwołania takich zgromadzeń udało się przez chytrość przewodniczących nie udaremnić wyboru delegata w Nowym Sączu i Rzeszowie!!

Jeżeli zasada reformy komitetu centralnego na zasadzie takich zgromadzeń miała być oparta, zaiste szkoda było czasu i atłasu na całą pracę. Z uchwalonego przez Koło sejmowe regulaminu można było wnosić, że zawiązek komitetu centralnego wyznaczy z każdej kurji każdego okręgu wyborczego, grono poważnych narodowych wyborców, którzy ze swojej strony roześlą zaproszenia do tych obywateli różnych narodowych stronnictw, którzy obok narodowego poczucia odznaczają się wpływem w swoich kołach towarzyskich czy narodowych. W ten sposób utworzone komitety wybrałyby delegatów i ustanawiały kandydatury, a idea solidarności narodowej byłaby przez nie w całej pełni uszanowana. Tak uczyniono tylko w kilku powiatach kurji czwartej. Dlaczego nie uczyniono tak w miastach i przez to pozbawiono Lwów, Kraków, Tarnów, Bochnię, Kołomyję reprezentacji na zjeździe delegatów we Lwowie, jest dla nas trudną do rozwiązania zagadką.

Partja konserwatywna objawia najwidoczniej samobójcze tendencje; sposób w jaki tego samobójstwa dokonywa, jest wysoce oryginalny i rzadko przez samobójców praktykowany. Oto partja konserwatywna postanowiła odebrać sobie życie... przez żarłoczność. Trudno jej w tem przeszkadzać. Wypiszemy jej bez żalu za nią nagrobek: „Tu leżą galicyjscy konserwatyści, popularnie Stańczykami zwani. Mają na swojem sumieniu dużo grzechów, obok kilku niezaprzeczonych zasług. Pochłonąwszy zreformowany komitet centralny, zakończyli byt prowadzony bez trosk, wśród synekur i dostatków. Niechaj odpoczywają w spokoju po wszystkie wieki“.

Wszystko.. dla prawdy.

Wczorajszy numer naszego pisma uległ konfiskacie za artykuł wstępny p. t. „Wolność socjalistyczna“, w którym wzięliśmy w obronę ideę prawa przed teroryzmem ulicy, przed brutalnością przełamującą bez skrupułów wszelkie zapory ustaw i sprawiedliwości, lekceważącą powagę władz, powołanych do obrony prawnego porządku społeczeństwa.

Popęd do zaprzeczania własnej bezsilności jest starym jak ludzkość sama i żyjąca z nią razem przewaga niskich instynktów nad szlachetniejszemi. Ale trwanie zła i jego nieśmiertelność nie uwalnia nikogo od obowiązku wskazywania na źródła złego i przyczyny, od tępienia go i tamowania jego rozrostu. Gdyby ogrodnik nie plewił chwastów na grzędach i nie niszczył pasorzytów trawiących użyteczne rośliny, nie uszedłby zupełnej ruinie swej pracy.

To też zawsze podnosić będziemy głos krytyki tam, gdzie same fakty o tę krytykę wołają; podnosić go będziemy w interesie ogółu, wobec którego powaga prawa i przekonanie o jego bezstronności utrzymaną być musi za każdą cenę, jeżeli niema ogarnąć społeczeństwa duch anarchji i rozpasania z jednej a pessymizmu i zwątpienia o możliwości społeczno prawnej egzystencji, z drugiej strony.

Wczorajsza rozprawa przeciw Daszyńskiemu zakończyła się wyrokiem potępiającym podsądnego. Skazano go na 10 tygodni aresztu za występek zbiegowiska. Wyrok ten jest teoretycznem wprawdzie tylko, ale widomem stwierdzeniem zasady, że wobec prawa wszyscy są równi i że winnego spotyka kara zasłużona. To dobrze. Że rozprawa wyzyskana została przez obwinionego ku celom politycznej agitacji na benefis jego własnej osoby, że dzięki niesłychanej czujności przewodniczącego rozprawy, aby w myśl ustawodawcy daną była obwinionemu i jego obrońcy jak największa swoboda obrony i przemówień, obwiniony nadużywał tej swobody i wygłaszał teatralne apostrofy nic z rozprawą wspólnego nie mające, to na razie ze względu na nożyce prokuratora pozostawiamy na boku nie omówione.

Cieszymy się też szczerze w interesie ogółu, że rozprawa ta stała się jakby zaczątkiem nowej ery w naszem sądownictwie. Oskarżyciel publiczny przemawiał „z wyszukaną grzecznością“; „Nowa Reforma“ podaje, że oskarżając, jego stwierdził „wysoką inteligencję, znaczenie i mir wśród całego (!!) ludu“ — jakim się cieszy obwiniony Daszyński. Wprawdzie faktowi inteligencji bardzo wyraźnie przeczy wyrok, skazujący za wywołanie ulicznej burdy w miejscu publicznem, ale to znowu jest rzeczą obojętną.

Trybunał podczas całej rozprawy stał na stanowisku powagi, pomagał gorliwie, w myśl swego obowiązku, obwinionemu do bronienia się wszelkimi środkami. To też to pełne godności stanowisko prokuratora i trybunału odbijało jaskrawie od wyzywającego się zachowania oskarżonego, od jego agitatorsko-teatralnej pozy, od inwektyw, których w swych przemówieniach, trzymanych w tonie „ujeżdżalni“, używał przeciw nieobecnym, przeciw każdemu, kto nie przysiągł na ewangelję Daszyńskiego i nie ślubował wierności funduszowi dla prześladowanych!... Przewodniczący rozprawy hamował zapał patrjoty Daszyńskiego wedle sił i możności godnością i powagą, a delikatnością idealnego sędziego!...

Tak wszystko pracowało dla prawdy!..

Oby ten duch pozostał i nadal w salach rozpraw naszych trybunałów, gdzie rzadko bardzo stają ludzie, którzy cieszą się, że siedzą na ławie oskarżonych i mają na tyle swobody, aby wymyślać sobie teatralne efekty... Takich wybrańców losu, jak wczorajszy obwiniony, nie widzą przed sobą sędziowie; zwykle staje przed nimi nędza, ciemnota, upadek lub namiętność, częściej w tych salach słychać łkanie, niż taką wesołość, jaka towarzyszyła rozprawie Daszyńskiego z galerji, zdobnej kazimierskim kwiatem — przychodzą po wyroki ludzie złamani, biedni, pokorni, wystraszeni...

Tym trzeba także łagodnych słów, ich obrońcom potrzeba także swobody do wypowiadania tego, co przeciwstawiają, dla obrony podsądnych, surowym normom prawa, do ocenienia winy tych tysięcy nędzarzy potrzeba także sumiennych, długich narad i rozważań!...

Skoro, jak fakty dowodzą, taki duch ogarnia nasze sądy i prokuratorje, może lud nasz z otuchą patrzeć w przyszłość, może wierzyć, że nikt niewinny nie dostanie się do więzienia, że każdemu dane będzie prawo jak najswobodniejszej obrony, że nikt, nigdy nie weźmie za złe podsądnemu, gdy powoła do rozprawy obrońcę, który przemawia wyczerpująco i stawia liczne wnioski dla wszechstronnego zbadania czynu — aby dojść do prawdy... że wreszcie nikt niewinnie nietylko siedmiu dni, ale nawet ani godziny nie będzie zatrzymany w śledczych aresztach, chociażby na przejrzenie aktów sprawy zabrakło czasu jednemu z referentów prokuratorji!...

Nie wątpiąc, aby mogło być inaczej, nie mniej zawsze czuwać będziemy, aby te wzniosłe zasady poszanowania praw obwinionego znajdowały swe pełne urzeczywistnienie, albowiem sądownictwo jest regulatorem społecznego życia, a jego moralna siła najpewniejszą gwarancją prawnego porządku, poszanowania prawa i etyki.

Z WYPADKÓW DNIA.

Najważniejszem zdarzeniem dnia jest dymisja kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego. Półurzędowa „Köln. Zeitung“ donosi, że z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia ks. Hohenlohe wniósł do cesarza prośbę o uwolnienie go od godności kanclerza jeszcze przed zwołaniem sejmu Rzeszy. Następcą Hohenlohego ma być hr. Bülow, który już udał się do Homburga i został natychmiast przyjęty przez cesarza Wilhelma.

Z Pekinu donoszą, że edykt cesarza Kwangsu degradujący ośmiu książąt i dygnitarzy chińskich okazał się sfałszowany. Książę Czing i Li Hung-

Czang nie mają żadnej wieści o istnieniu takiego dekretu. Pogłoskę o istnieniu edyktu puszczono celem powstrzymania pochodu wojsk sprzymierzonych na Paotingfu.

Powstanie w południowych prowincjach chińskich budzi obecnie więcej zainteresowania, niż wypadki na teatrze wojennym w Peczili. Antydynastyczny ruch z szybkością lawiny rośnie, druzgocąc dotychczasowe urządzenia. Dyplomacja nie wie, jakie stanowisko ma zająć wobec tego buntu, który z antycudzoziemskiemi zapędami bokserów nie ma nic wspólnego. Prasa francuska jest zdania, że południowych rebelantów mogłyby mocarstwa bardzo skutecznie użyć do swych celów i zawrzeć z nimi poniekąd sojusz, rząd jednak francuski nie podziela tej opinji. Natomiast Anglicy, którzy boją się o swój stan posiadania, występują energicznie przeciw sekcie troistej. A przecież bunt ów jest jedynym sposobem skłonienia cesarzowej do uległości, lepszym niż proponowane przez „Standarda“ zburzenie grobów cesarskich.

W Londynie grasować zaczyna dżuma. Sensacyjną wiadomość donoszą z Calais: Pocztowa łódź „Delfin“, która zajmuje się przewozem frachtowym pomiędzy Londynem a Calais, przybyła do tamtejszego portu z wywieszoną żółtą flagą. Jest to znak, że na pokładzie stwierdzono wypadek dżumy. Statek poddano dokładnej dezinfekcji. Wszystkie pocztowe statki, przychodzące z Londynu, będą również dezinfekcjonowane.

Francuski jenerał Perboyre, komendant szkoły artylerji w Fontainebleau, w której oficerowie zerwali stosunki towarzyskie z mianowanym świeżo kolegą-żydem, został przeniesiony w stan spoczynku. Siedmiu oficerów w drodze dyscyplinarnej przeniesiono do załóg prowincjonalnych. Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu. Przygotowują się interpelacje w Izbie. Żydzi zachowują się arogancko.

Do Londynu donoszą, że w zatoce Kiaoczau srożył się cyklon. Sześćdziesiąt budowli zburzonych. Zginął jeden człowiek, ośmiu jest rannych.

Wiadomości z prowincji arabskiej Jemen brzmią bardzo poważnie. Na południu i wschodzie Mekki wre rokosz. Dobrze uzbrojone plemiona stawiają słabym załogom tureckim energiczny opór. Staczane są formalne bitwy. W. Porta wysyła posiłki.

Jak donoszą z Londynu, parlament angielski zbierze się dopiero w połowie lutego.

W Nagystombat na Węgrzech zderzył się d. 16 b. m. o godz. piątej rano pociąg ciężarowy, dążący z Preszburga z nadjeżdżającym od strony Kuti pociągiem osobowym. Dwa wagony osobowe rozbite; jedna osoba odniosła ciężkie, dwie zaś inne lekkie uszkodzenia.

Redaktorowie wychodzącego w Belgradzie dziennika „Male Novine“, zostali skazani za zbrodnię obrazy majestatu, jeden na siedm, drugi na pięć lat więzienia.

Turecki attaché wojskowy w Brukseli, brygadjer Tewfik basza, wniósł do rządu tureckiego prośbę o uwolnienie go z jego posterunku, gdyż środki finansowe, któremi rozporządza, są niewystarczające, nie pozwalają mu przeto zajmować i nadal powyższego stanowiska.

Druga Izba parlamentu holandzkiego upoważniła swego prezydenta do wyrażenia królowej życzeń i radości z powodu jej zaręczyn z księciem meklembursko-szweryńskim.

Hr. Waldersee już przybył do Pekinu i zajął kwaterę w pałacu cesarskim. Ponieważ drobne oddziały bokserów niepokoiły okolicę w pobliżu letniego pałacu, wysłano z Pekinu oddział wojsk międzynarodowych, aby oczyścić znów okolicę.

Amerykanie opuścili arsenał w Tientsinie i oddali go w ręce prowizorycznego zarządu miejskiego.

W ostatnich dniach Boerowie przerwali telegraficzną komunikację w kierunku wschodnim i południowym.

Król szwedzki już od kilku tygodni cierpi na bronchitis i potrzebuje z tego powodu zupełnego spokoju. Na wyraźne życzenie króla następca tronu został upoważniony do sprawowania rządów w przyszłości. Książe otworzył storthing w Chrystjanji i złożył wobec niego przysięgę na konstytucję.

Katolickie stronnictwo ludowe.

WIEDEŃ 17 października.

(— *r*). Kompromis w tyrolskiej większej własności, dzięki ujadaniu „N. F. Presse“ zdaje się, iż tak dobrze jak rozbity, gdyż Grabmayr, wziąwszy sobie do serca ostrą nagankę tego dziennika, pospiesza ze sprostowaniem w tym sensie, że układ nie przyszedł jeszcze wcale do skutku a tylko toczyły się rokowania o porozumienie się. Tyrolska ta sprawa obchodziłaby nas zresztą bardzo mało, gdyby przytem nie zachodziły pewne, dość ważne okoliczności. Mandat br. Dipauliego jest w piątej kurji Bozen-Meran bardzo wątpliwy. To spowodowało go do zniesienia się z drem Grabmayrem. Jeśliby więc teraz kompromis z nim, względnie z tyrolską liberalną większą własnością nie przyszedł do skutku, nie należy wątpić, że br. Dipauli, któremu chodzi bardzo widocznie o mandat poselski, będzie używał wszelkich środków, by go otrzymać. Następstwem tego będzie zwrot na lewo, ku niemieckości, względnie — niemieckiemu językowi państwowemu. Zdaniem mojem można się tego spodziewać już w najkrótszym czasie. Br. Dipauli i dr Kathrein bawią obecnie w Wiedniu, konferują z rządem i na dziś zwołali tu konferencję byłych posłów swojego stronnictwa, którzy mają się zajmować rozwiązaniem pytania, w jaki sposób może parlament być zrobiony zdolnym do pracy.

Już sam przedmiot obrad wskazuje, iż w danym razie chodzi o konszachty z Körberem. Prawdopodobnie stanie na konferencji projekt dra Ebenhocha, oktrojowanie regulaminu na porządku dziennym a dalej, stronnictwo idąc w ślady postępowców i narodowców niemieckich wystąpi z manifestem do wyborców, w których nie obejdzie się bez wskazania na potrzebę ustanowienia języka niemieckiego państwowym.— Niezapominać należy, że to stronnictwo jest języczkiem u wagi, dzięki konstytucji niemiecko-centralistycznej, której pp. Jaworski et Rutowski chcą bronić jak oka w głowie. Warto przy tej sposobności przypomnieć, jak sprawiedliwie ta konstytucja rozdziela mandaty poselskie pomiędzy poszczególnymi krajami koronnymi. W niemieckich krajach przypada jeden mandat na 28.900 (Salcburg), 29.100 (Voralberg), 36.100 (Karyntja) ludności i t. d., podczas kiedy w Galicji 84.700 mieszkańców wysyła jednego posła do parlamentu; zatem Salcburg posiada prawie 300 prc. więcej uprawnienia wyborczego aniżeli Galicja. Jeżeli kiedyś przyjdzie do konstytucji chińskiej, wątpimy bardzo, czy na jej podstawie będzie zachodził tak rażący i niesprawiedliwy stosunek rozdziału mandatów. — Ale zostawmy wszelkie żarty na stronie, rzecz bowiem jest bardzo groźna.

W takiem położeniu pytamy: co nas może ochronić od jarzma w postaci niemieckiego języka państwowego? Nic innego, tylko czeska obstrukcja, ponieważ, jeśli katolickie stronnictwo ludowe dokona zwrotu ku lewicy niemieckiej, niemiecki język państwowy będzie miał zapewnioną większość w parlamencie.

Ruch wyborczy.

Bardzo ważnym jest rezultat wczorajszych obrad kierowników katolickiej partji ludowej przy współudziale Kathreina, Ebenhocha, Dipaulego i Fuchsa. W ciągu dyskusji wszyscy mowcy kładli nacisk na konieczność utrzymania dalszych dobrych stosunków z Kołem polskiem, w sprawie zaś ewentualnej rekonstrukcji prawicy podnoszono, że nie wystarczyłoby w tym wypadku, by Czesi obecnie od obstrukcji odstąpili, ale trzebaby żądać, by raz na zawsze z obstrukcji, jako broni parlamentarnej, zrezygnowali. (!!) — Uchwalono nie wydawać wspólnego manifestu wyborczego, lecz osobne manifesty w każdej prowincji, w których ostro wystąpi partja przeciwko obstrukcji czeskiej.

Stronnictwo katolicko-narodowe zaczyna rozwijać w kraju naszym coraz ruchliwszą działalność. Jest rzeczą wysoce charakterystyczną a zgoła niespodziewaną, że partja katolicko-narodowa przyłącza się do opozycji przeciwko Komitetowi centralnemu, chcąc w ten sposób zademonstrować swoje niezależne wobec partji rządzącej stanowisko. Kandydatów z kurji powszechnej wysunięto się na razie trzech: na kurję V w Tarnowie ks. dra Michała Żygulińskiego, na kurję V we Lwowie podurzędnika kolejowego Ignacego Witoszyńskiego i na kurję V w Krakowie profesora gimnazjalnego p. Kazimierza Krotoskiego. O ile pierwsze dwie kandydatury zdają się mieć pomyślne szanse, o tyle trzecia wydaje się być tylko kandydaturą manifestacyjną dla skupienia głosów inteligencji miejskiej w celu zaprotestowania przeciw wyborowi towarzysza Daszyńskiego. Jakkolwiek wczoraj wieczorem w Kole mieszczańskiem oświadczyła się za p. Krotoskim pewna część mieszczan, to jednak trudno przypuszczać, aby tę kandydaturę poparły masy wyborców z warstw pracujących po wsiach i w mieście. Nie potrzebujemy dodawać, że życzymy p. Krotoskiemu jak najlepszego powodzenia, przypuszczamy bowiem, że w kwestji żydowskiej i w kwestjach społecznych zajmie stanowisko jasne, stanowcze i niedwuznaczne. Pod względem narodowym jest to kandydatura oczywiście polecenia godna. Jeszcze raz jednak powtarzamy, że trzeba dobrze rozważyć jej szanse. Popularność p. Daszyńskiego wśród proletarjatu nawet bardzo słabnie i pokonanie go przez kandydaturę odpowiednią i popularną w naszem przekonaniu nie byłoby niemożliwe.

W niedzielę odbył się w Jodłowej przy licznym udziale włościan miejscowych i okolicznych wiec stronnictwa katolicko-narodowego. Zagaił proboszcz jodłowski ks. Jan Ziemba, którego jednogłośnie wybrano przewodniczącym. Pierwszy zabrał głos włościanin Wcisło i w krótkiej, przekonywującej mowie przedstawił słuchaczom potrzebę łączenia się wszystkich stanów pod hasłem demokracji katolickiej i narodowej. Zarazem poruszył kilka kwestyj, mających na celu radykalne polepszenie doli włościan bez walki kastowej i rzucania się na wszystko, co dziś istnieje. Mowę wójta Wcisły przyjęto z wielkiem zadowoleniem, a nawet ze strony zacietrzewionych ludowców posypały się liczne brawa i oklaski. Ks. dr Żygliński i p. Jamrowicz z Tarnowa wyłożyli zgromadzonym program katolicko-narodowy, poczem ks. kan. Ziemba zachęcił ich gorąco do wstępowania w szeregi stronnictwa i chronienia się sideł, nastawionych przez ludowców i socjalistów. Wiec zakończył się spokojnie i ku ogólnemu zadowoleniu uczestników.

W Bochni odbyło się dnia 15 b. m. zgromadzenie wyborców, zwołane przez męża zaufania komitetu centralnego dra Maissa, posła na Sejm i burmistrza m. Bochni. Dr Maiss, zagaiwszy zgromadzenie wezwał uczestników do wyboru przewodniczącego, wyboru komitetu miejscowego i delegata na zjazd komitetu centralnego. Po wyborze prezydjum zabrał głos dr Andrzej Wcisło i wniósł, aby zerwać z komitetem centralnym; ponieważ miasta są dojrzałe do akcji samodzielnej, kierownictwa komitetu centralnego nie potrzebują. W Bochni o niebezpieczeństwie kandydatury antynarodowej, a nawet takiej, któraby nie dawała gwarancji, że poseł nasz do Koła polskiego nie wstąpi i solidarności Koła polskiego nie uzna, mowy nie ma, a praw wyborczych poddaniem się klubowemu regulaminowi komitetu centralnego, który mimo uchwał z d. 3 b. m. cechy stronniczej, konserwatywnej nie zatracił, krępować nie należy.

W obronie komitetu centralnego stanęli dr Maiss i sekretarz Rady powiatowej Siemiński, zaś przeciw niemu przemawiali stojałowczyk Marszalski, katolicko-narodowy prof. Matwij, majster stolarski Trojan i ks. Biliński. Przy głosowaniu wniosek dra Popiela o zerwanie z komitetem centralnym utrzymał się znaczną większością głosów, poczem wybrano bocheński komitet przedwyborczy, w którego skład weszła cała urzędująca Rada miejska, oraz szereg obywateli z różnych warstw miasta Bochni z szczególniejszem uwzględnieniem mieszczan, rękodzielników i górników. Komitet składa się ogółem z 70 osób i ma się ukonstytuować we czwartek. Zgromadzenie było liczne i odbyło się z wzorowym spokojem, co też na zakończenie przewodniczący p. dr Andrzej Wcisło publicznie skonstatował.

Bocheńscy wyborcy z IV kurji za inicjatywą komitetu centralnego zebrali się na zgromadzenie, urządzone we wtorek dnia 16-go b. m. w sali Rady powiatowej, na którem zjawiło się przeszło stu delegatów włościan, prawie wszyscy księża proboszczowie i wielu wybitnych, osobno zaproszonych wyborców. Zagaił prezes Rady powiatowej, p. Zdzisław Włodek, wyłuszczając zasady solidarności Koła polskiego, komitetu centralnego i t. d. Włościanin Adam Bardel i b. poseł Orzechowski żalili się na regulamin Koła polskiego i ujemne rezultaty dotychczasowej polityki w Wiedniu. Stojałowczyk Pilch i Kotra występowali przeciw komitetowi centralnemu i powiatowemu komitetowi wyborczemu, w obronie którego stanęli kowal Kukulski, Przyborowski, włościanin Szlachta i ponownie Bardel, oraz Orzechowski. Kilku księży poparło głosy włościan w sprawie utworzenia komitetu powiatowego.

Na wniosek p. Adama Bardla, poparty przez p. Orzechowskiego, ks. Migdała i ks. Dudkiewicza — wybrano komisję z sześciu, po dwóch włościan z każdego powiatu sądowego, a na wniosek tychże po 20 członków z każdego powiatu sądowego, a w ten sposób z 60 tak wybranych osób składa się komitet przedwyborczy dla powiatu bocheńskiego, który się za kilka dni ukonstytuuje. Do komitetu weszli przeważnie włościanie różnych odcieni stronniczych, a obok nich p. Zdzisław Włodek i kilku księży proboszczów. Na koniec wybrano jednomyślnie delegatem na zjazd do Lwowa na dzień 18 b. m. p. Adama Bardla z Mikluszowic, który wybór przyjął.

Z Gorlic piszą nam: Dnia 16 b. m. odbyło się tutaj pod przewodnictwem p. Edwarda Miłkowskiego, jako męża zaufania komitetu centralnego, zgromadzenie wyborców, celem wybrania komitetu powiatowego i wyboru delegata. Obecnych wyborców było 31, z tych połowa włościan, którzy uchwalili, iż sami zawiązują się i uznają za komitet, na wnioski obecnych kooptują 20 innych, a nadto uchwalili na wniosek marszałka powiatowego p. dra Szczanieckiego odnieść się do wszystkich księży proboszczów i osób wpływowych po gminach, by potworzyli komitety lokalne, któreby wybrały po jednym reprezentancie

wzmocnienia komitetu powiatowego. Przewodniczącym komitetu powiatowego wybrano p. Miłkowskiego, byłego marszałka powiatowego, zastępcą i sekretarzem ks. proboszcza ze Staszkówki, Antoniego Tenczara. Gdy przewodniczący postawił na porządku dziennym wybór delegata, zabrał głos ks. Tenczar i zaznaczył, iż chciałby wiedzieć, jakie będzie miał zabarwienie ów delegat. Duchowieństwo chce przeprowadzić wybór księdza na posła, gdy ma pośród siebie kapłana, który zaszczytnie ten mandat przez kilka lat, choć z innego okręgu, sprawował, a chce tego tem gorącej, iż może być to jedyny kapłan-poseł obrz. łać. z Galicji. Wyraża swój żal, iż duchowieństwo nie ma swego reprezentanta w Sejmie i boi się, aby się to nie stało teraz przy wyborze do Rady państwa. Prosi, aby duchowieństwu oszczędzono nowego bólu, dlatego już dziś imieniem całego duchowieństwa zgłasza kandydaturę na IV kurję okręgu Krosno, Jasło, Gorlice ks. Leona Pastora, proboszcza z Biecza. Ks. Pastor za zaufanie dziękuje i oświadcza, iż kandydaturę przyjmuje. Ks. Kuryło, proboszcz ruski oświadczył, iż spodziewa się, że duchowieństwo ruskie chętnie tę kandydaturę przyjmie i poprze, ponieważ wie o tem, iż księdzu Pastorowi ma do zawdzięczenia ustawę o zaopatrzeniu wdów po duchowieństwie greckiego obrządku. Ks. Pastor zauważył, iż w swoim czasie otrzymał za to podziękowanie od ruskiego ks. dziekana dekanatu jaworowskiego.

Z Bóbrki piszą nam: Z polecenia centralnego komitetu wyborczego zwołał p. Witold Niezabitowski, prezes Rady powiatowej bobreckiej i poseł na Sejm krajowy, na dzień 16 b. m.: zgromadzenie prawyborców z IV i V kurji. Zgromadzenie to zebrało się w sali Rady pow. w liczbie około 50 osób, przeważnie inteligencji i wybrało delegatem z tutejszego powiatu do komitetu centralnego p. Niezabitowskiego; na wniosek jednego z obecnych włościan Rusina, utworzono przez aklamację komitet powiatowy przedwyborczy, złożony z około 40 osób, z których wyłonił się komitet ściślejszy, czyli wykonawczy z 19 osób, w składzie którego wszystkie warstwy społeczne mają swoich zastępców. Dotychczas nie wyłoniła się żadna kandydatura stanowcza, a dyrektywę w tym względzie nada komitet centralny lwowski, którego posiedzenie dziś, dnia 18 b. m. odbyć się ma we Lwowie.

O ruchu ludowym tu ani słychu, chyba że partja ruska tak radykalna, jakoteż i moskalofilska urządza bardzo częste wiecie, zgromadzenia itp. Wprawdzie istnieje pogłoska, że z IV i V kurji tutejszego okręgu (Bóbrka-Dolina-Kałusz, Turka-Stryj i Żydaczów), kandydują dotychczasowi posłowie pp. Rojowski i Nawrocki, właściciele dóbr, ale jak z przebiegu przedwyborczej akcji widoczne, nie wiele oni mają szansy. Tak samo kandydat ruski p. Karatnicki nie ma wcale zapewnionego wyboru. Oczekujemy stanowczej wskazówki ze strony komitetu centralnego, który może nasz okręg wobec osłabionej swej pozycji i przeciwruchu zechce ze swej możnej opieki wypuścić.

Ze Stryja donoszą do pism lwowskich, że z ruskich kandydatur na posła do Rady państwa, największe widoki ma na razie kandydatura moskalofila, ks. Dawydiaka. Jednakże są oznaki, że wszystkie ruskie partje działają w porozumieniu i w razie niebezpieczeństwa wysuną radykalną kandydaturę adw. Oleśnickiego, który tu w kurji IV może zawsze na powodzenie liczyć.

Panuje zresztą najzupełniejsza apatja i brak organizacji w kołach polskich, tak, że i poselstwo z kurji III może dostać się Rusinowi lub socjaliście, względnie żydowi, bo od jakiegoś czasu kokietują tutejsi żydzi z Rusinami i socjalistami przeciw Polakom. Jest to w swoim rodzaju także „koncentracja“.

Sympatyczna kandydatura p. Rojowskiego, wymaga także agitacji w kurji V, na którą socjaliści stryjscy na komendę ze Lwowa swego kandydata forsują.

W Nowym Targu ukonstytuował się, jak wiadomo, komitet przedwyborczy, wybierając przewodniczącym p. Aleksandra Lgockiego, wiceprezesa Rady powiatowej, jego zastępcą ks. dziekana Krawczyńskiego, sekretarzem p. Wł. Rapsckiego. Delegatem na zjazd do Lwowa wybrano p. Lgockiego.

Komitet wyborczy w Chrzanowie wybrał delegatem do Lwowa ks. Józefa Skoczyńskiego, proboszcza z Kościelca.

Z KRAJU.

ROPCZYCE 17 października.

Dawniej a dziś. — Rękodzielnictwo i handel. — Ropczycka kiełbasa. — Nieco o żydach.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że miasto nasze, leżące w dawnem województwie sandomierskiem, było za rządów polskich starostwem niegrodowem, a ówcześni starostowie rezydowali w pobliskiej wiosce Górze ropczyckiej, gdzie mieli okazały gródek i rozległe dobra. Powstało ono z pojedynczych osad, które król Kazimierz Wielki ujął w całość i zamienił w miasto r. 1346, nadawszy mieszczaństwu rozległe przywileje i samorząd według prawa magdeburskiego. Król ten wybudował też kościół farny, do dziś dnia istniejący, nie zupełnie jeszcze odrestaurowany po pożarze z r. 1873. Obdarzane dalszemi przywilejami królów: Michała Korybuta, Sobieskiego, Jana Kazimierza i Augusta II. kwitnęło przemysłem i handlem. Miało swój własny browar w dawnem przedmieściu a dziś wiosce Brzyżnie, a mieszczanie, uprawiający kunszt tkacki, krawiecki, szewski i kuśnierski, nosili się po polsku i znani byli ze swej buty i zamożności. Istniały tu trzy cechy t. j. tkacki, krawiecki i szewski, tudzież bractwo literackie. Mieszkańcy znani byli ze swego patrjotyzmu i ofiar na cele sprawy narodowej; dość wspomnieć, że w roku 1863 kilku z nich walczyło w szeregach narodowych i śmiercią opłaciło swą miłość do rodzinnego kraju.

Dziś to wszystko się zmieniło. Z dawnej świetności Ropczyc pozostały jedynie na pół kościelne cechy: tkacki i szewski, a z siedmiu kościołów, jakie tu istniały, są tylko dwa, zaś mieszczaństwo popadło w dziwną apatję. Gdy przed 30 laty rynek i sąsiednie ulice zamieszkiwali sami katolicy, dziś niema tam ani jednego, a na posiadłości ich ojców rozgospodarował się lud Izraela; katolicy, wypierani przez ten wrogi sobie żywioł z dawnych stanowisk, cofnęli się na dalsze ulice i przedmieścia.

Miasto ma wprawdzie znaczny majątek, składający się ze 180 mórg gruntu i trzech realności, z czego pobiera rocznie 20.000 koron dochodu, ale odkąd do zarządu jego wdarły się niepowołane żywioły obce i żydzi, popadła gmina w wielkie długi, które jej ruiną zagrażają.

Dziś właściwi mieszkańcy Ropczyc dzielą się na dwie kategorje: przedmieścia zamieszkują przeważnie sami rolnicy, zaś w dawnem śródmieściu rękodzielnicy i przemysłowcy. Grunta tutejsze ciągną się długimi pasami zwykle po 10 mórg, są dobrze wyzyskane, lecz skutkiem nieumiejętności w uprawie, nie przynoszą takiego zysku, jakiby wydały w ręku postępowego rolnika. Winien temu brak należytej oświaty i niechęć do postępu, czem nasi przedmieszczanie wcale nie grzeszą.

Rękodzielnictwo nasze stoi nie zbyt wysoko, a wszystko z tego samego powodu. Najwięcej jest szewców i krawców. Z każdej tej kategorji można naliczyć zaledwie po kilku, którzy odpowiedzą wszystkim warunkom swego fachu. Przyczyny tego i w tem trzeba szukać, że chłopiec, oddany na praktykę, całe swoje studja rękodzielnicze kończy w swojem mieście i u tego samego majstra i rzadko który po swojem wyzwoleniu udaje się do miast większych, aby nabrać odpowiedniej rutyny i zapoznać się z postępem w swoim zawodzie, skutkiem czego ma mało roboty, w końcu porzuca zupełnie swój warsztat i bierze się do uprawy roli, na której się wcale nie rozumie.

Są to tak zwani „partacze“, jakich u nas jest dużo, prowadzą oni warsztat, ale bez żadnego konsensu, z uszczerbkiem dla tych, którzy drogo opłacają podatki. Żydzi w tem przodują. Każda prawie żydówka jest u nas szwaczką, szyje nieraz na większą skalę ubrania dla kobiet wiejskich, wiele na tem zarabia, a nic nie opłaca z krzywdą dla jedynego u nas katolickiego krawca damskiego, podczas, gdy katolicey rękodzielnicy nie ujdą w niczem argusowego oka władz podatkowych. Oprócz szwaczek mamy tu podobnych wiele krawców i szewców, którzy partacząc, nie wiele zarabiają, ale robiąc tanio psują interesy dobrym majstrom. Rękodzielników żydowskich u nas nie wielu.

Wszyscy tutejsi rękodzielnicy tworzą „Związek rękodzielniczy“, z miast Ropczyce i Wielopole, który liczy 56 członków, z tego do 20 żydów.

Przemysł wśród katolików ogranicza się przeważnie na handlu nierogacizną i sadownictwie. Jest przeszło 15 kupców masarzy, którzy rzną wieprze i wysyłają je na targ wiedeński, gdzie mają swoje stałe faktorje. Zysku jednak z tego nie wiele, gdyż każdy z nich robi to na własną rękę, a odbiorcami ich w Wiedniu są zwykle żydkowie, którzy ich strasznie oszukują i wyzyskują, korzystając z ich nieświadomości. Gdyby się ich jednak kilku złączyło i włożyło w takie przedsiębiorstwo grubszy kapitał, mogliby łatwo zrobić dobry interes.

Szczególnie kiełbasy ropczyckie, mające w okolicy szeroki popyt, w niczem nie ustępują krakowskim, a odznaczają się właściwym sobie smakiem i sztuką wyrobu, wysyłane zaś do Wiednia, stanowiłyby popłatną gałąź w tutejszym przemyśle i przynosiłyby znaczne zyski. Ale i to rozbija się u nas o brak oświaty i niechęć.

Rzeźnictwo jest w rękach samych żydów, którzy w najgorszy sposób wyzyskują katolickich odbiorców, sprzedając funt mięsa, często zdechlizny, po 40 hal. Pożądanem by było, aby osiadł u nas jaki katolicki rzeźnik, a miałby dobre poparcie, jakie już uzyskał jedyny u nas katolicki piekarz. Prócz tego trudnią się nasi mieszczanie uprawą i wywozem cebuli po całej zachodniej Galicji, a znani są zbyt dobrze i mieszkańcom Krakowa, których rok rocznie zaopatrują obficie w tę niezbędną przyprawę kuchenną.

W samem mieście wszystkie interesy handlowe spoczywają w rękach żydów; mamy tylko jeden katolicki sklep korzenny i restaurację. W propinacji, aptece, trafice gospodaruje żyd, wszędzie tylko oni szyszą niemiły szwargot wybranego ludu. Lecz już i wśród katolików zaczyna się budzić siła odporna i poczucie własnej godności. Realności przechodzą zwolna od żydów w ręce katolickie, a mieszczaństwo zaczyna się łączyć przeciw wspólnemu wrogowi i otrząsać z długiego letargu. Dużo jeszcze wprawdzie upłynie wody, zanim rozwielmożnionemu u nas żydostwu zdoła się podciąć zupełnie pazury, ale jeśli tylko mieszczanie zgodnie i wytrwale pójdą ze sobą, zwycięstwo będzie po ich stronie, bo każda sprawa dobra i cel szlachetny muszą w końcu zwyciężyć.

Quis.

ZE ŚWIATA.

Polacy w Brazylji. — Wybuch gazu w Berlinie.

Według statystyki urzędowej, znajduje się obecnie w stanie brazylijskim Parana 53 000 kolonistów z Europy, a mianowicie 46 000 Polaków, 5.000 Włochów i 2.000 Niemców, oraz osób innej narodowości. Liczby te nie uwzględniają przyrostu naturalnego i odnoszą się tylko do przybyszów, którzy osiedlili się na gruntach rządowych. Cudzoziemców, którzy nabyli ziemię z rąk prywatnych, lub zamieszkali w miastach, statystyka powyższa nie obejmuje. Zresztą obliczenia rządu brazylijskiego z wielu powodów są niedokładne, zwłaszcza z powodu tendencji do umniejszania liczby emigrantów. Napływ cudzoziemców z ziem polskich do Parany ustał prawie zupełnie z tego powodu, że rząd parański przestał zajmować się emigrantami i nie posiada już dla nich wymierzonych gruntów. Oczywiście taki stan rzeczy zmieni się z chwilą, gdy polskie Towarzystwo kolonizacyjne będzie mogło dawać ziemię na spłaty; wówczas fala polskiego wychodźtwa popłynie znów do Parany, gdzie lud nasz może utworzyć zbitą masę ludności i nie ma do walczenia z potężną siłą asymilacyjną szczepu anglo saskiego, jak w Ameryce Północnej.

Rozgłos atoli, którego w ziemiach polskich nabrała Parana, już dzisiaj nie pozostaje bez wpływu. Zaczynają tam wyjeżdżać ludzie z pewnymi zasobami finansowymi a nawet zamożni, rozporządzający stosunkowo znaczniejszymi kapitałami. Zjawisko to należy uważać za pomyślne dla rozwoju polskich osad w południowej Brazylji, przybysze ci bowiem, tworząc tam większe gospodarstwa rolne, zakładając fabryki, lub domy handlowe, podnoszą ekonomiczne i polityczne znaczenie żywiołu polskiego. Oczywiście liczba takich jednostek dotychczas bardzo jest skromna, ale i te drobne zaczątki mają wielką wagę dla polskich kolonistów w Paranie.

Zwiększony ruch emigracyjny do Brazylji zaczyna pośród tamtejszych Portugalczyków wywoływać pewną reakcję patrjotyczną. I tak Juljusz Pernetta, jeden ze zdolniejszych literatów tamtejszych, napisał p. t. „Pelas Tradiçoes“ książkę, w której ubolewa nad zupełnym brakiem siły asymilacyjnej u swoich rodaków i nawołuje do pilnego strzeżenia, ażeby Parana nie straciła charakteru brazylijsko-narodowego. Mówiąc o cudzoziemcach, autor ma głównie na myśli Niemców i bardzo niechętnie patrzy na rozwielmożnianie się germańskiego żywiołu w Paranie. Pernetta nie przemawia za środkami, któreby ograniczały napływ cudzoziemców, chętnie im chce przyznać prawo do pracy w rolnictwie, handlu i przemyśle, ale radby ograniczyć ich prawa obywatelskie. Gdyby nawet mocarstwa europejskie przyjęły jako „fait accompli“ odebranie cudzoziemcom w Brazylji praw obywatelskich, to taki stan wyjątkowy nie trwałby z pewnością długo, wszyscy bowiem obcokrajowcy stanęliby solidarnie do walki o równouprawnienie, które prędzej, czy później musieliby otrzymać. Nie ustawami wyjątkowemi, ale właśnie przez ojcowskie traktowanie emigrantów pozyska sobie Brazylja w obcych przybyszach bardzo dzielnych na każdem polu obywateli.

Wybuch gazu zdarzył się w niedzielę wieczorem w gmachu wyższej szkoły rolniczej w Berlinie. — W ciągu dnia zauważone już, że rozchodziła się silna woń gazu, lecz miejsca nieszkodzonego szukano w rurach napróżno. Naraz o 7 wieczorem, gdy paliły się już wszystkie płomienie, nastąpił straszliwy huk, na przechodniów spadł grad odłamków szyb i jednocześnie ukazały się płomienie w oknach suteren. Na ulicy powstał nieopisany zamęt, ludzie z krzykiem rozbiegli się w różne strony. Szczęśliwym trafem mieszkania w suterenach były puste, lokatorzy wyszli na przechadzkę; uległy one wszystkie zburzeniu i przedstawiały stos gruzów. Straż ogniowa prowadziła akcję ratunkową z największą ostrożnością, gdyż była obawa, że sufit runie. Zraniony jest maszynista i dwaj jego pomocnicy. Hala maszyn jest zupełnie zburzona, a wielka maszyna gazowa runęła do piwnicy. Ponad tą halą maszyn znajduje się w gmachu szkolnym muzeum rolnicze, w którem zapadł się, skutkiem wybuchu sufit, niszcząc cenne zbiory zoologiczne; szafy ze szkieletami, czaszkami i wypchanemi zwierzętami ssącemi runęły do piwnicy. Znaczne szkody spowodował też wybuch w laboratorjach, oraz aulach położonych na pierwszem piętrze. Wogóle gmach cały uległ strasznemu spustoszeniu, — dębowe drzwi popękane i wyrzucone z framug, kamyki z posadzki

mozaikowej wyrzucone w górę, utkwiły sufície, okna potrzaskane, u wejścia głównego siła wybuchu powyrywała i podrzucała w górę bloki kamienne, ważące po 12 cetnarów, które spadały druzgocąc się na ziemię; szyby niema ani jednej w całym gmachu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Łukasza, ewangelisty; w piątek Piotra z Alkantary, wyznawcy; w sobotę Przeniesienie św. Wojciecha, Ireny.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacza (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o godzinie 6 minut 10, zachód przypada o godz. 4 minut 42, długość dnia godzin 10 minut 82

Stan powietrza. Dnia 18 października o godzinie 7 rano, barometr 737 3, termometr + 5·0, wilgotność 93 %, wiatr zachodni. 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 18 b. m.: „Emigracja chłopska". obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach (6 obrazach) Wł. L Anczyca, ceny miejsc zniżone do połowy.

W sobotę. 20 b. m.: „Otchłań", dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego (nowość).

W niedzielę. 21 b. m.: „Otchłań", dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego.

* **Pod adresem p. Daszyńskiego.** Otrzymujemy następujące pismo z Mielca: W gazecie p. t. „Naprzód" z dnia 1 października wyczytaliśmy przeciw naszemu czcigodnemu ks. proboszczowi bezpodstawny i nikczemny zarzut, jakoby tenże dopuszczał się wielkich zdzierstw za pogrzeby, śluby i t. p. Zarzut ów podał do publicznej wiadomości pewien mieszczanin mielecki, którego nazwiska z grzeczności nie wymieniamy. Rzecz miała się następująco: Zły i przewrotny ów mieszczanin, niecierpiany w całem mieście, dał ks. proboszczowi za pogrzeb swojego syna 10 koron i takie postawił żądania co do pogrzebu, światła, nabożeństw i t. d., że nie 10 k., ale więcej niż 50 k. zapłacićby powinien. Ks. proboszcz urządził pogrzeb oczywiście nie według żądań zuchwalca, ale, śmiało rzec można, wspaniały. Za to ów mieszczanin tak się odwdzięczył ks. proboszczowi, że go nazwał zdziercą parafjan. Oświadczamy, że jest to oszczerstwo, które głęboko zraniło serca wszystkich parafjan uczciwie myślących. Oto nagroda za 9 letnią sumienną pracę czcigodnego duszpasterza w naszej parafji! Ks. proboszcz jest zdziercą, powiada nieczny oszczerca! Czy dlatego, że tyle pogrzebów urządził za darmo, a tyle za pół darmo, jak to podły oszczerca dobrze wie? A może dlatego, że upiększył i powiększył kościół, w małej części ze składek niedzielnych, a przeważnie własnym kosztem, nie obciążając parafjan? Przecież każdy przyznać musi, że upiększenie to nie małych wymagało kosztów, i że tylko ks. proboszcz Smetana czegoś podobnego dokonać potrafił, nie szczędząc na to ani pracy, ani kłopotów, ani pieniędzy. I dziś mamy kościół tak piękny, że i z najpiękniejszymi kościołami dyecezji równać się może! Jakże więc może być zdziercą ten, który odznacza się uczynkami, temu miano wręcz przeciwnymi? Wstyd nam, prawdziwie wstyd, że mamy takiego współparafjanina, bezbożnika i nikczemnika, przepraszamy za niego naszego czcigodnego pasterza, umieszczając poniżej własnoręczne podpisy. Mielec dnia 8 października 1900. Jakób Wydra, Mateusz Ryniewicz, Jan Zięba, Felike Pyrzyński, Karol Leyko, Franciszek Bigo, Piotr Jeż, Aleksander Rymanowski, Mikołaj Sudek, Karol Toczyński, Antoni Gołuchowski, Michał Piechocieński, Feliks Gwoździowski, M. Wojczaski, Jan Szczerba, Franciszek Krymski, Stanisław Stankiewicz, Franciszek Kradyna, Jędrzej Ryniewicz; wszyscy gospodarze w Mielcu.

* **Przywódcy socjalistyczni — złodziejami.** Na zgromadzeniu wyborczem, które się odbyło 14 b. m. w okręgu Neudekerskim w Czechach, poczynił poseł Stein sensacyjne rewelacje co do gospodarki w socjalistycznych funduszach partyjnych. Wprawdzie ze strony socjalno-demokratycznych macherów padło już dawniej hasło, aby nie dopuszczać Steina do głosu, lecz robotnicy musieli się wdzierać oprzeć terroryzmowi swoich jenerałów i z ciekawością wysłuchali przemówienia wspomnianego wyżej posła.

Dr Stein oświadczył wśród niesłychanego naprężenia, iż uważa za swój obowiązek powiedzieć biednym robotnikom prawdę o ich przywódcach, dziś uchyli tylko zdaleka zasłony, zostawiając na później ważniejsze rzeczy. Po tym wstępie opowiedział mówca wiele ciekawych szczegółów o manipulacjach, jakich dopuszczają się menerzy partji socjalistycznej z różnymi funduszami, które powstają ze składek robotników. Sposób, w jaki bywają administrowane fundusze: partyjny, prasowy, agitacyjny, tudzież prze znaczony na wsparcia dla ubogich członków partji, określił dr Stein wprost jako korupcję i okradanie robotników z ciężko zapracowanego grosza. Słowa mówcy znajdą poparcie w świadectwie niejakiego Sattlera, który będąc kasjerem partji socjalistycznej, wystąpił z niej, gdyż nie chciał pokrywać złodziejstw, jakie się tam działy. Następnie wymienił Stein redakcję pewnego pisma socjalistycznego, tudzież nazwisko pewnego socjalistycznego przywódcy z Taschau, na których ciężą niemałe w tym względzie winy. Inny przywódca partji socjalno demokratycznej w Taschau, którego nazwisko również Stein wymienił, brał od fabrykantów za milczenie łapówki. Szczegółowe dowody, tyczące się brudów, odkrytych właśnie przez mowcę, zostaną podane do publicznej wiadomości za pośrednictwem prasy. Mowca kończy odczytaniem pewnego pisma z r. 1898, którego treść rzuca jaskrawe światło na działalność b. posła dra Verkaufa. „Jeszcze tylko dni kilka — rzekł Stein — chcemy tych panów zostawić w niepewności i zawieszeniu, potem wszystko wyjdzie na jaw". Wywody Steina wywołały w całym okręgu wyborczym niesłychaną sensację, a wszyscy czekają niecierpliwie ostatecznego zdemaskowania socjalistycznych złodziejstw.

* **Wyrok w sprawie wielickiej,** wydany wczoraj przez trybunał kasacyjny w Wiedniu, zamyka już raz na zawsze smutną sprawę wielickich defraudacyj. Żydowscy obrońcy oskarżonych usiłowali raz jeszcze przed trybunałem zrzucić odpowiedzialność za rozbój, dokonany w Kasie przez bandę żydowską, posługującą się Kompitem, Nowackim i Kochem — na marszałka powiatu Czecza. Niektórzy z nich posunęli się nawet do tego, iż dawali do zrozumienia, że list Seidenfrana objaśniający sąd o winie Kompita, Nowackiego i Kocha, został sfałszowany umyślnie w tym celu, aby p. Czecza od winy i kary obronić. Trybunał kasacyjny przeszedł naturalnie do porządku nad tego rodzaju zarzutami, uznał takie przeprowadzenie rozprawy i tekst pytań zadanych przysięgłym za prawidłowy, orzekł jedynie, że należało uwolnić Nowackiego i Kompita odnośnie do zarzutu lekkomyślnej krydy. Trybunał nie poprzestał jednak na zatwierdzeniu skazującego wyroku. Wskutek zażalenia prokuratorji, uznał, że sąd krakowski wymierzył Kochowi (4 lata), Kompitowi (4 lata), i Nowackiemu (3 lata) karę zbyt niską: wszystkim tym trzem skazańcom podwyższył karę na 5 lat ciężkiego więzienia. Surowa ta kara będzie chyba na długo odstraszającym przykładem, do czego doprowadza „popieranie handlu i przemysłu żydowskiego" w galicyjskich instytucjach finansowych — tak bowiem a nie inaczej tłomaczyła swoje postępowanie szajka trzech zbrodniarzy, którzy skumawszy się z żydami, marnotrawili grosz publiczny.

* **Sprytny oszust** grasuje od pewnego czasu po ulicach i plantacjach naszego miasta, zaczepiając w najbezczelniejszy sposób przechodniów, do których zanosi prośbę o jakąś małą kwotę, gdyż „zbrakło mu na bilet kolejowy". Stacja, będąca celem jego podróży, jest bliższą lub dalszą, stosownie do mniej lub więcej eleganckiej powierzchowności napastowanego i idącego za tem przypuszczenia, że datek będzie mniej lub więcej obfity. Raz wybiera się ów oszust do Lwowa, potem znowu do Bochni, Krzeszowic, a nawet do Wiednia. Ostrzegamy przechodniów przed tym wojażerem, który za wyłudzone pieniądze urządza sobie podróż do najbliższej knajpy, wnosząc tam niechybnie liczne toasty na cześć i rozkwit łatwowierności ludzkiej.

* **Mieszkańcy domu pod l. 26 w ulicy Wolskiej** zanoszą za pośrednictwem naszego pisma prośbę do władz kompetentnych, aby zechciały unormować porę trzepania dywanów i chodników w tej kamienicy. Od godziny 6 zrana rozpoczyna się tam koncert trzepaczkowy, w czasie którego odućne służebnice wiodą nietyle ciekawe, ile głośne rozhowory. To też osoby, śpiące w pokojach, wychodzących na podwórze, muszą zrezygnować ze snu już od godziny 6 zrana, a dobra wola administratora kamienicy, który kartką, wywieszoną w bramie, unormować czas wykonywania tych hałaśliwych funkcyj, rozbija się o niepojęty upór pewnej części lokatorów, nie uznających widocznie żadnych innych prawideł postępowania, oprócz własnego widzimisię.

* **Licytacja.** W miejskiej Kasie oszczędności w oddziale zastawniczym w dniu 22 b. m. rozpocznie się licytacja na niewykupione w terminie fanty, jako to na srebro, złoto i drogie kamienie. Ze sposobności tej zwykli głównie korzystać żydzi, nabywając najcenniejsze przedmioty, nieraz drogie pamiątki rodzinne. W ostatnich czasach jednakże nieraz zdarzało nam się spotykać i chrześcijańskich licytantów, którzy niejeden cenny przedmiot potrafili uchronić przed żydowskiemi szponami. Spodziewamy się, że i tym razem nie zbraknie ludzi, tworzących dla żydków niepożądaną dla nich konkurencję.

* **Wiadomości lwowskie,** podane przez naszego korespondenta o skandalicznych aferach kilku profesorów Uniwersytetu, wywołały we Lwowie ruch ogromny. Dzienniki miejscowie w rozmaity sposób usiłują im zaprzeczyć, ze stylizowania jednak tych zaprzeczeń znać, iż to, co nam doniósł korespondent, polegało na rzeczywistości. Wyróżnia się jedynie napaść „Narodówki", pisana stylem „Słowa polskiego" z czasów wigilji katastrofy Kasy Oszczędności. Ile to wtedy było w prasie lwowskiej oburzeń z powodu naruszenia honoru p. Zimy!!

Obecnie z zapałem godnym lepszej sprawy ta sama „Narodówka", która wówczas robiła zresztą słusznie największy alarm, przybiera togę Katona, pytając patetycznie, „czy tak trudno wyczekać aż pogłoska będzie sprawdzona" i zapewniając, że „sumienie dziennikarskie jeszcze na szczęście w „Narodówce" nie wyschło". Dziennikowi utrzymywanemu z funduszu dyspozycyjnego p. namiestnika Galicji nie bardzo do twarzy z tem „publicystycznem sumieniem", z którem p. dr Vogel na harc wyjeżdża.

Co do samej sprawy możemy nadmienić, że nasz korespondent nadesłał nam dzisiaj znów sensacyjne pozytywne fakty; pol gamy najzupełniej w tym względzie na jego informacjach, dla ostrożności jednak zwróciliśmy się do niego raz jeszcze telegraficznie z zapytaniem, czy swoje wiadomości podtrzymuje. Po otrzymaniu odpowiedzi, bezzwłocznie je opublikujemy, bez względu na to czy się to będzie p. drowi Voglowi i jego słynnym recenzentom teatralnym podobało, czy też nie. Sądzimy, że raz trzeba wybrnąć z tej atmosfery tuszowania, z której Lwów jeszcze widocznie nie wybrnął, pomimo procesu Kasy oszczędności a może właśnie dlatego, że ten proces tak mało rzeczywistej prawdy odsłonił! Od czasu zresztą stanowiska dziennikowe lwowskich wobec kradzieży depozytów w Banku kredytowym — dziennikarstwo lwowskie straciło prawo pouczania kogokolwiek o dziennikarskiej etyce.

* **Nieostrożność, czy morderstwo?** W tych dniach znaleźli pastuchy z wsi Tartakowa ciała dwóch topielców w rzeczce, płynącej koło Kopytowa. W zwłokach rozpoznano 18 letniego Stefana Kubasę i 17-letniego Hrycia Charczynę. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że obydwaj udali się wieczorem na łąki kopytowskie, celem paszenia koni w nocy. Paściwszy konie na łąkę Sylwana Giniec, gospodarza z wsi Tartakowa, sami ubrani w ciepłe kożuchy i buty, położyli się spać tuż nad brzegiem płynącej rzeki. Ponieważ tej samej nocy zerwała się burza, możliwem jest, że przerażeni i ze snu nagle obudzeni chłopcy, stracili w ucieczce kierunek i sami wpadli w wodę, głęboką w tem miejscu na 2 i pół metra i tam śmierć znaleźli. Nie jest jednakże wykluczonem podejrzenie, że korzystając ze snu, wciągnął ich do wody Iwan Seńczuk, parobek Sylwana Gniec, dla odstraszenia od paszenia koni po cudzych łąkach. Zwłoki Stefana Kubasy wyciągnięto bez butów, choć stwierdzono, że wyszedł on z domu w butach. Butów tych dotąd nie znaleziono. Podejrzany Iwan Seńczuk wykazuje jednak swoje alibi.

* **Kto temu winien?** Donoszą nam z Ropczyc: Trzech chłopców, uczniów tutejszej szkoły ludowej z 2, 3 i 4 klasy, mianowicie Mędygrał, Baran i Książek, z obawy przed karą w domu i w szkole za jakieś wykroczenie, bez wiedzy rodziców i nauczycieli urządziło sobie w ostatnich dniach wakacje cały tydzień. Dnie spędzali w polu, żywiąc się pieczonymi ziemniakami i rzepą, a nocowali po stodołach. W dniu 12 b m. urządzili sobie spanie na strychu u tutejszego geometry, a chcąc się z powodu zimna zagrzać, zapalili znajdującą się tamże słomę. I byliby dobrze opyrzali siebie i innych, gdyby sąsiedzi nie byli w sam czas spostrzegli wydobywającego się dymu i płomieni. Ogień zdołano jeszcze na szczęście ugasić, a chłopcy się ulotnili. Zachodzi teraz pytanie, co jest przyczyną, że trzy nieletni malcy, którzy jeszcze do odpowiedzialności sądowej nie mogą być pociągani, doszli do takiego upadku moralnego, gdyż wybrykiem tego nazwać nie można, i kto ma za to moralnie odpowiadać?

* **Kradzież na poczcie.** Z Bóbrki donoszą nam: Przed paru dniami ekspedytor tutejszej poczty S. zamierzał popełnić prostą kradzież pieniędzy, wyjąwszy z biurka kasowego swego kolegi kwotę około 700 koron, które zakopał w przytykającym do budynku pocztowego ogrodzie, poczem usnął snem spokojnym w nadziei, że figiel ten mu się powiedzie. Tymczasem rano spostrzeżono otwarte a nie uszkodzone okno, nienaruszone drzwi i szuflady biurka, a przytem brak owej kwoty; kolega zainterpelował zaraz delikwenta,

że to jego sprawka, gdyż w krótkim czasie S. dał się już poznać, jako zbyt ciekawy 20-letni chłopczyna, nie odniosło to jednak natychmiastowego skutku

Wobec tego sprowadzono żandarmów, a ci, wziąwszy panicza w obroty, spowodowali go ku wieczorowi do przyznania się, poczem sam odgrzebał zakopane pieniądze, z których nie wiele brakło, no i dostał się pod opiekę sądu. Szkoda więc na razie nieznaczna, którą poniósł pracodawca pocztmistrz. Obwiniony tłomaczy się, że był pijany i w tym stanie czyn ten popełnił, z dochodzeń jednak okazuje się, że to kłamstwo.

* **Z Chojnic** donoszą, że prokurator nie wniesie o rewizję wyroku w procesie przeciwko preparandowi Speisigerowi, który, jak wiadomo, został uwolniony od zarzutu krzywoprzysięstwa. Jest to złym znakiem dla żyda Moryca Levyego, aresztowanego za to, że wyparł się pod przysięgą znajomości z zamordowanym Winterem. W dniu 24 b. m. rozpocznie się proces przeciwko robotnikowi Maslofowi. Będzie to bardzo ciekawy proces, gdyż Maslofowi zarzucają krzywoprzysięstwo. Zeznał on pod przysięgą, iż widział, jak żydzi w sklepie Levyego mordowali Wintera. Ponieważ podobne zeznania poczyniła jego teściowa Ross, więc i ona równocześnie zasiądzie na ławie oskarżonych. W sprawie tej powołano 23 świadków.

Wiadomo, iż sprawa niewyjaśnionej dotąd zbrodni chojnickiej spowodowała cały szereg procesów o obrazę i zaburzenia uliczne. Kilka z tych procesów już się rozegrało, innemi zajmować się będą sądy chojnickie w tym i przyszłym tygodniu. I tak wczoraj i dziś toczy się proces o naruszenie pokoju krajowego (Landfriedenbruch) przeciwko 9 osobom; chodzi w tym procesie o zaburzenia uliczne, które się wydarzyły 10 czerwca r. b., kiedy to po raz pierwszy zawezwano wojsko do Chojnic. Na jutro naznaczono drugi proces przeciw parobkowi P. Studzińskiemu, także o naruszenie pokoju krajowego. Na przyszły tydzień rozpocznie się proces o krzywoprzysięstwo przeciw Jakóbowi Jacobiemu z Tuchlowa także dotyczący mordu w Chojnicach. Dnia 23 b. m. odbędzie się w Chojnicach rozprawa o obrazę czci przeciw burmistrzowi chojnickiemu Deditiusowi, stojąca w związku ze śledztwem chojnickiem. Ze wszystkich tych rozpraw umieścimy w swoim czasie treściwe sprawozdania.

* **Zbrodnia samobójcy**. W miejscowości leczniczej Gross Tabarz, koło Gothy, znany lekarz dr Chełstowski, który kieruje również wielkiem sanatorjum w San Remo, strzelił dwa razy do żony, zranił ją lekko, potem zastrzelił samego siebie. Prawdopodobnie zachodzi tu wypadek pomięszania zmysłów.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: pp. Janina Wiktor z Gdowa 3 k., Paweł Kozłowski w Skawinie 2 k., St. Pasella z Jasła 2 k., Sabina, Eugenjusz, Bogdan, Irma i Olga Geislerowie z Wadowic 25 k., Andrzej Samocki z Targowisk 2 k., S. K. 5 k. — Razem w dniu wczorajszym 39 k.— Ogółem 5.421 kor. 92 hal. 24 rs. 42 kop. 1 mk. 5 lirów.

Dla kaleki: p. Janina Wiktor z Gdowa 3 k., J. Święch w Zadachach 2 k., Antonina Piątkowska w Żyłyni 1 k., T. W. 1 k.

P. Maciej Czyszczan, prezydent sądu krajowego wyższego, wyjechał wczoraj do Wiednia.

Mianowania i przeniesienia Minister skarbu zamianował zarządcę górniczego Wincentego Gruszeckiego, sekretarzem skarbu dla oddziału salin lwowskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa: Franciszka Leszczyńskiego ze Lwowa do Liska, Romana Trzeciaka ze Lwowa do Tarnopola i Eustachego Romanowskiego ze Lwowa do Jarosławia.

Namiestnik przeniósł dalej adjunkta budownictwa Stanisława Żeleńskiego ze Lwowa do Krakowa i kancelistę policji Jana Onyszkiewicza z Przemyśla do Lwowa.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o przejście do porządku dziennego nad ofertą Zgromadzenia OO. Karmelitów w sprawie postawienia budynku na pomieszczenie wyższych kursów dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego.

Tak późne zdecydowanie się sekcji nad daniem odprawy, naraziło Zgromadzenie OO Karmelitów na znaczne straty materjalne. Gdyby nie nieporozumienie w tej sprawie z sekcję szkolną, która odmienny wniosek przygotowała do Rady miejskiej, OO. Karmelici byliby dziś już mieli dla najmu budynek gotowy.

Z sali sądowej Wczoraj przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. W. Ursela, toczyła się rozprawa przeciw Katarzynie Karpiel, gospodyni z Dobrociesza, matce 8-ga dzieci, o zbrodnię rzekomego podpalenia. Rozprawa, która trwała do godziny 10 wieczorem, zakończyła się uwolnieniem oskarżonej od zarzuconej jej zbrodni.

Dziś rano przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy M. Turowicza, rozpoczęła się rozprawa przeciw żydowi Salomonowi Kauferowi, handlarzowi w Dziewinie.

Zastępca prokuratora, dr Solak, wnosi oskarżenie przeciw Salomonowi Kauferowi, lat 42, zamieszkałemu w Dziewinie, o zbrodnię dokonanego i usiłowanego oszustwa z §§ 8, 197—200, 201a, zbrodnię oszczerstwa z § 209 uk. i przekroczenie § 320 przez podanie fałszywego nazwiska. Kaufer w czerwcu b. r., posiadając bezwartościową książeczkę Kasy oszczędności w Bochni na 500 koron opiewającą, przez podstępne przedstawienie takowej Saulowi Landauowi tegoż w błąd wprowadził i za oddaniem w zastaw tej książeczki wyłudził od niego na kredyt towar, wartości 368 koron.

Dalej wprowadził w błąd dysponenta firmy Jakób Bober Daniela Sonnenscheina i wyrządził szkodę w wysokości wyżej 600 koron; na bezwartościowej książeczce oszczędności m. Bochni, opiewającej na kwotę 1000 koron, podrobił podpisy dyrektora Kasy Władysława Karpińskiego i kasjera Augusta Christ, a zatem dokument prywatny podrobił. Nadto 20-go czerwca b. r. i 18 lipca b. r. przed sądem śledczym w Krakowie oskarżył fałszywie Izraela Lehrmana o spółwinę w zbrodni oszustwa, rzekomo przez to popełnioną, że tenże przez poradę i nauczanie do popełnienia powyższych zbrodni go nakłonił.

Obronę prowadzi mecenas dr Szalay.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło według przesłanego nam sprawozdania z dniem 30 września b. r. 2208 członków rzeczywistych z 10.471 udziałami, 12 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty do funduszu rezerwowego) 126.312 koron, członków wspierających 46 i honorowych 9.

Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 września b. r. w efektach 1,139.360 k. w dwóch realnościach wartości 119.500 k. i gotówką 58.218 k., czyli razem 1,317.078 k. 55 gr.

Przybyło w ciągu III kwartału z powiatów i od członków gotówką 18.089 k. 78 gr., z odsetek i zwrot za stemple od kwitów odsetkowych 2.174 k. 60 gr., wpłaty do funduszu rezerwowego przez pobierających stałe zapomogi, tudzież emerytów do funduszu pogrzebowego 28 k. 25 gr., wpłaty emerytalne urzędników, zwrot zaliczek etc. 962 k. 94 gr.

Wypłacono w III kwartale na zapomogi stałe nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe ogółem 8.414 k. 58 gr.

W tymże kwartale przyznał Wydział centralny 9 członkom, nieudolnym do pracy, stałe zapomogi w rocznej kwocie 2.305 k., 11 wdowom pensje wdowie w rocznej kwocie 1 041 k., tudzież sierotom przy matkach w rocznej kwocie 132 k., zaś 2 sierotom bez ojca i matki zapomogę czasową w rocznej kwocie 565 k.

Informacyj w sprawie wpisania się na członka udzielają Wydziały powiatowe, tudzież Wydział centralny we Lwowie, ul. Cicha l. 1.

Komisja węglowa odbyła wczoraj po południu posiedzenie pod przewodnictwem dra W. Stycznia. Uchwaliwszy regulamin dla miejskiego składu węgla, postanowiono zawrzeć dalej ugodę o dostawę węgla z zarządem kopalni w Sierszy.

Przyjęto do wiadomości, że skład miejski założony zostanie przy ul. Warszawskiej, a nie przy ulicy Radziwiłłowskiej, jak to było projektowanem. Wreszcie uchwaliła komisja zakupić kosze i wszelkie sprzęty potrzebne do cząstkowej sprzedaży węgla.

Wieczór muzykalno-deklamacyjny odbędzie, się w nowym lokalu klubu urzędników poczt i telegrafów dziś w czwartek d. 18 października pod dyrekcją p. Mauryceg o Siebera. Program jest następujący: I. Czajkowski Nokturn, b) Liszt Rapsodja czternasta, odegra pianista, p. Ignacy Friedmann, a) Vieux temps, J. Lombardi, Sarasate Reverie, odegra na skrzypcach p. Ostrowski. III Deklamacja p. Bronisławy Jeremi, artystki sceny miejskiej. IV a) Matai „Fiołek", b) Monti „Pójdźmy więc skarbie mój", c) Tosti Piosnka Fortunia, odśpiewa pani Zofja Sinkiewicz-Daszkiewiczowa. V a) M. Sieber „Echo d'Hongroie, b) Liszt „Campanella", odegra na fortepianie p. Friedmann. Po koncercie odbędą się tańce. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Wojna Chińska.

LONDYN 18-go października (T. B. K.). „Daily Express" donosi z Hongkongu pod datą 16 b. m., że położenie w południowych prowincjach już nie mogłoby być gorsze. Cały olbrzymi okrąg z tamtej strony granicy od Kaulung jest w rękach buntowników. Chińskie władze są bezsilne. Bunt rozszerza się z tak nadzwyczajną szybkością, że ze wszystkich okoliczności widać, iż cały ruch został z całą systematycznością zorganizowany. Stronnictwo reformy oświadcza, że te rozruchy są dla dynastji mandżurskiej zwiastunami końca. Rząd hongkoński wiedział o tem, że stronnicy Kangyuweia i Sunyatsena porozumiewali się z sobą w sprawie wywołania rozruchów, ale nikt nie myślał o tem, aby ten ruch antymandżurski przybrał tak zastraszające rozmiary.

Angielski torpedowiec „Hardy" ostrzeliwał 2000 powstańców, którzy szli na Samszun. Czterdziestu rebeljantów padło, rannych jest blisko stu.

Zajęcie przez buntowników miejscowości Waichow jest faktem bardzo niepomyślnym dla bezpieczeństwa Cantonu. Okręgi nadgraniczne mnożą się od band piratów i wogóle motłochu przeróżnego rodzaju, których partja reformy używa do przeprowadzenia swych planów, skierowanych przeciw dynastji mandżurskiej. Według innych wiadomości, które nadeszły z Nanking, powstańcy z Kwangsi zdobyli miasto graniczne Kwanguing, poczem zaraz połączyli się z buntownikami z Sanhohwei i Kwantung. Marszałek Su zażądał od zastępcy wicekróla w Cantonie wzmocnienia wojska, skoro zaś żądaniu jego odmówiono, złożył dowództwo.

Dotychczasowy gubernator z Honau Yue został przeniesiony do Hupeh, który to fakt jest ciężkim ciosem dla wpływu, jaki wywierał wicekról Czangczihtung, który jest przyjaźnie usposobiony dla cudzoziemców. Zamianowanie Yue gubernatorem prowincji Yangtse naprowadza na dobrze obmyślany plan Tuana, aby rewolucję bokserską rozszerzyć także na prowincję Yangtse. Położenie rosyjsko-chińskiego banku jest bardzo ciężkie i wymaga wielkiej ostrożności. Według wiadomości, które z Hongkong otrzymał dziennik „Daily Chronicle", chińskie władze kazały wzmocnić garnizon w Samczun, leżącem na granicy nowego terytorjum angielskiego o tysiąc ludzi.

Zdaje się nawet, że władze chińskie prosiły o pozwolenie przeprowadzenia wojsk chińskich przez nowe terytorja angielskie, co im oczywiście zostało odmówione i to było prawdopodobnie przyczyną wysłania 500 żołnierzy angielskich na wymienione terytorjum. W Macao ma panować zupełny pokój.

Słychać z najpewniejszego źródła, że delegaci powstańców południowych prowincji usiłują niezadowolonych członków tajnych stowarzyszeń w porzeczu Yangtse popchnąć do rokoszu i przyrzekają im pomoc przy obaleniu dynastji. — Na rzece Yangtse uwija się mnóstwo łódek chińskich z wojskiem, zapasami żywności i amunicji, które płyną do Hanczungu, zkąd kanałami dostać się można do Singanfu. Dla operacji hr. Walderseego, mających na celu dotarcie do Singanfu, droga rzeczna ma wielkie znaczenie.

„Daily Telegraph" donosi z Kantonu, że wojska cesarskie odebrały powstańcom Huiczen, zadawszy im poprzednio ciężką klęskę.

Według Biura Reutera 40 mil na południowy wschód od angielskiej granicy mają się koncentrować bandy buntownicze Z Samszun wyruszyło wojsko admirała Ho, celem ścigania powstańców.

WASZYNGTON 18 października. (T. B. K.). Tutejszy poseł chiński Wutingfang oświadczył wobec jednego z dziennikarzy, że rokowania pokojowe w tych dniach się rozpoczną i zdaniem jego przyczynią się do uspokojenia umysłów. Wutingfang wręczył Mac-Kinleyowi dekret cesarski z podziękowaniem za stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie chińskiej.

Zdaniem posła chińskiego, pogłoska, jakoby dekret o karach na książąt i dygnitarzy chińskich był sfałszowany, jest poprostu śmieszna. Edykt jest autentyczny i kara wnet wykonana zostanie.

Nowy kanclerz niemiecki.

BERLIN 18 października. (T. B. K.) Nadzwyczajne wydanie „Reichsanzeigera" ogłosiło

dziś rano, że minister i sekretarz stanu hr. Bülow został zamianowany kanclerzem państwa, prezydentem ministerstwa stanu i ministrem spraw zagranicznych.

Księciu Hohenlohemu, dotychczasowemu kanclerzowi, udzielił Wilhelm uproszonej dymisji i nadał mu order Czarnego Orła z brylantami.

PARYŻ 18 października. (Tel. pryw.) Naznaczony na dzień 27 b. m. proces Zoli ponownie odroczono.

LONDYN 18 października. (T. B. K.) Komunikat urzędowy donosi: Badanie bakterjologiczne wykazało, że zaszły we wschodniej części Londynu wypadek zapadnięcia na chorobę podejrzaną, niema nic wspólnego z dżumą.

BERLIN 18 października (T. B. K.). Parlament niemiecki będzie zwołany na 14 listopada b. r.

WIEDEŃ 18 października. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·20, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98·75, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·—; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 92·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90·75, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 103·—, Marki 118·—, Ruble 255·75, Renta majowa 96·90, Austrjacka Renta koronowa 97·25, Węgierska Renta koron. 90·05.

ZDRAJCA.

109) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Edmea słuchała markiza. Drżąc i ciężko oddychając, szła myślą za jego opowiadaniem, pogrążona w nieustającem napięciu i wzruszeniu.

— Resztę pani łatwo odgadniesz — rzekł m. de Lussan. — Wziąłem za rękę syna pani, wsadziłem go szybko do dorożki, która stała o sto metrów od domu pani Larsal i w mgnieniu oka znaleźliśmy się na stacji kolejowej. Gaston zachwycony był podróżą. Jak pani widzi, wszystko złożyło się jak najlepiej. Opatrzność Boska, mojem zdaniem, jest najlepszą pomocniczką w obronie dobrych i słusznych spraw.

W tej chwili podniosła się portjera i służący oznajmił krótko:

— Pan wicehrabia de Jarlet!

Edmea zbladła i zachwiała się na fotelu.

Zdrajca wszedł.

Markiz de Lussan wyprostował się i lojalnem swem okiem zmierzył żyda od stóp do głowy. Źrenice jego wysyłały błyskawice.

Edmea przytłumiła w sobie okrzyk przestrachu i instynktownie chwyciła mocno swego syna, bojąc się, by semicki nikczemnik nie oderwał go raz jeszcze od jej serca.

Dziesięć sekund śmiertelnej trwogi upłynęło. Ponure milczenie zapanowało w salonie. Obaj mężczyźni pozdrowili się nawzajem ironicznie. Ze zmarszczoną brwią, ale zimno i poprawnie, markiz przysunął się bliżej do Edmei.

Aubry, skamieniały na widok małego Gastona, którego matka przyciskała namiętnie do piersi, stał nieruchomy, nie wiedząc co począć.

— Pan! Pan tutaj! — krzyknęła Edmea.

— Tak jest, ja!

Edmea spojrzała na zdrajcę z pogardą i sycząc swymi pięknymi ząbkami, rzekła:

— To mój syn, wicehrabio. Przypuszczam, że nie potrzebuję go panu przedstawiać!

— Rzeczywiście zbytecznem by to było — odparł zdrajca dziwnym głosem, albowiem syn pani jest żyjącym potretem swego ojca.

Na te słowa Edmea zadrżała na całem ciele. Obawiała się rewelacyj zdrajcy wobec markiza.

Ten jednak, nie mogąc zrozumieć prawdziwego znaczenia słów zdrajcy, widział w nich urąganie i obelgę, albowiem Gaston tworzył z Suworynem żywy kontrast. Uniesiony przez swą rycerskość i swoją miłość, markiz nie mógł już zapanować nad sobą i zrobił krok ku Emilowi Aubry'emu, który zachowując się drwiąco i spokojnie, znajdował szczególną przyjemność w prowokowaniu markiza.

Na sam widok małego Gastona, zdrajca zrozumiał, że rzucił swego ostatniego atuta i że partja, to jest Edmea, była dlań niepowrotnie stracona. Zdecydował się więc spalić za sobą wszystkie mosty i gwałtem chciał zdobyć Edmeę, albo też pociągnąć ją wraz z sobą w przepaść.

Nie mógł jej darować, że go tak ostro odepchnęła, obdarzając go tylko swoją pogardą i nienawiścią, a zirytowany obecnością markiza de Lussan, odzyskał zupełnie zwyczajną sobie, zimną krew.

— Żałuję mocno — rzekł tym samym drwiącym tonem — że przerwałem pani rozkoszne „tete a-tete".

— Rzeczywiście, proszę pana — odrzekła Edmea pogardliwie — właśnie, kiedyś pan wchodził, wyrażałam moją szczerą wdzięczność odważnemu przyjacielowi, który przyprowadził mi syna, skradzionego przez łotra.

— A kto jest tym łotrem? — krzyknął Aubry, zbliżając się do Edmei.

Markiz de Lussan chwycił w tej chwili mocno za ramię Aubry'ego i ściskając mu muszkuły:

— Powoli, mój panie! — zgrzytnął wściekły. — Jużeś pan wobec mnie obraził księżną i musiałem sobie zadać gwałt, by pana nie skarcić fizycznie! Teraz jej grozisz! To za dużo! — Ano ja panu otwarcie powiadam, że jesteś złodziejem małych dzieci!

— Kłamstwo! Byłem tylko biernym instrumentem! To książę Suworyn!

Markiz de Lussan przerwał mu gwałtownie.

— Nikczemniku podły! Nie dość, że wykradasz małe dzieci, jeszcze rzucasz oszczerstwa na zmarłych!

— Nie rzucam wcale oszczerstw, lecz ich oskarżam!

— Mniejsza o to!... Uprawiasz pan tylko brudne sprawki, wicehrabio!

Aubry wściekły, rzucił się na markiza, chcąc go wypoliczkować.

Edmea przestraszona, wydała okrzyk przerażenia i stanęła śmiało między dwoma adwersarzami.

Markiz zwrócił się do swego rywala i odpychając go lekko od siebie:

— Księżna niedawno przeszła tyle wzruszeń, że nie jest w stanie wytrzymać jeszcze inne, nowe. Wyjdźmy!

Żyd nie drgnął. Zdawało się, że kombinował nową nikczemność.

— Mamy ze sobą do pomówienia — mówił dalej markiz de Lussan stanowczym głosem — a znaczyłoby to niezawodnie ubliżać regułom najprymitywniejszej przyzwoitości, — gdyby...

Aubry nie pozwolił mu dokończyć zdania i jakby nowa myśl opanowała jego umysł, — mruknął energicznie:

— Ano dobrze, wyjdźmy!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogciszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.